ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki (M.D.)

KOTT W LUBLINIE

Lubelskie Stadium Kultury Teatralnej, zorganizowane przez Wojewódzki Dom Kultury i Radę Okręgową ZSP w Lublinie (pisała o nim „Kamena" w jednym z tegorocznych numerów), istnieje już półtora roku. Eksperyment kosztowny, lecz pożyteczny, sto kilkadziesiąt słuchaczek i słuchaczy. Studium, rekrutujących się nie tylko spośród studentów wyższych uczelni lubelskich, ale i ludzi pracujących, na co dzień w bardzo różnych zawodach, spotyka się, co tydzień na Zamku lubelskim. Wszystkich łączy wspólne hobby: teatr. Odczyty i prelekcje wybitnych znawców teatru, spotkania z aktorami, uczestniczenie w lubelskich premierach teatralnych, wspólne wyjazdy na najciekawsze warszawskie i krakowskie przedstawienia, dyskusje, seminaria, recenzje z oglądanych sztuk. Gościli w fili nr 14 w Wojewódzkim Domu Kultury - w której odbywają się zajęcia Studium - Lidię Zamkow, Wojciecha Siemiona, Białoszewskiego, Strzeleckiego, Byrskiego, Woszczerowicza, Konstantego Puzynę, i ostatnio także Jana Kotta, który mówił o głównych kierunkach współczesnej dramaturgii i współczesnego teatru.

J. Kott omówił m.in. dwa główne kierunki czy nurty współczesnej dramaturgii i teatru, obecnie dominujące: teatr Brechtowski i teatr absurdu - a więc Brecht, Ionesco, Adamov. Wspomniał jednak jeszcze pobieżnie - o trzecim, o tzw. „teatrze spontanicznym".

- Pokazali go nam podczas wrześniowego Zjazdu Teatralnego w Edynburgu – Amerykanie - powiedział Jan Kott. Oni nazywają go teatrem spontanicznym, albo „dada". Wiadomo, jakie „dadaizm" miał założenia, i kiedy był u nas w Europie aktualny. Amerykanie niestety często się spóźniają. Mogę dać dwa przykłady takiego dadaistycznego teatru, który oglądałem w Edynburgu: z magazynu mody wynajęto modelkę, zadaniem jej było przechadzanie się przed nami bez żadnego absolutnie stroju, ale za to w towarzystwie trzech młodzieńców grających na piszczałkach. Edynburg jest miastem dość purytańskim - w efekcie jeden z głównych organizatorów zjazdu, starszy już i wielce szanowny pan, miał poważne nieprzyjemności ze strony policji. Drugi przykład: - znowu podaję tylko szkic sytuacyjny - rozkopano pewien odcinek ulicy, zwieziono ogromną ilość starych opon samochodowych, które zwalono na te wykopki, zostawiając tylko wąskie przejście i kazano

uczestnikom przedstawienia przechadzać się wśród tego wszystkiego. Oczywiście światła jupiterów, szum kamer telewizyjnych itd., itd. No, muszę przyznać, że może to robiło na ludziach wrażenie, ale w każdym razie nie na obecnych tam Polakach. My tak jesteśmy przyzwyczajani w Warszawie na ulicach do ciągłych wykopków...

Po prelekcji przedstawiciel „Kameny" zwrócił się do Jana Kotta z zapytaniem:

- Jeżeli już jesteśmy przy eksperymentach, - jakie jest Pańskie zdanie o tzw. „amatorskim ruchu teatralnym" na Zachodzie. Chodzi mi o porównanie z naszymi amatorami typu: STS, Kalambur, Teatr 38.

- W ogóle nie można tych rzeczy porównywać. Ruch amatorski oczywiście istnieje. Są zespoły studenckie i niestudenckie, robiące mniej lub bardziej udane przedstawienia - na przykład istnieje silne środowisko teatralne w Oxfordzie - ale w tym, co oni robią, nie widać żadnego „nowatorstwa"...

- Inaczej mówiąc, po prostu kopiuje się teatr zawodowy?

- Raczej tak. Na ogół takim amatorom chodzi o dopracowanie się dobrego warsztatu i ewentualne przejście do teatru zawodowego.

- Ambicje wielkie i zarazem małe.

- Zapomina Pan, że w tamtych krajach zespoły amatorskie nie otrzymują dotacji od państwa na realizację swoich poczynań teatralnych.

Poza tym Jan Kott miał jeszcze w Lublinie parę ciekawych prelekcji, m. in. na KUL o „Śnie nocy letniej".

Pierwodruk: „Kamena", 1963, nr 23-24, s. 20.